

# Michał Zajączkowski

---

## Sąsiad

---

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(4), 8

---

2000

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Obrazki z dzieciństwa

### SĄSIAD

Dwa domy od nas, na rogu ulic Wileńskiej i Szkolnej, w domu podobnym do rosyjskiej litery G, mieszkał nasz sąsiad pan Pawłowski.



Przy okazji każdego spotkania z sąsiadami pan Pawłowski (jak wielu innych troczan) pozdrawiał spotkanego w jego własnym języku.

Spotykając mojego ojca mówił po karaimsku:

- *Kiuń jachszy, Ananii! Nie bołas, nieczik sawłuhui?*
- Dzień dobry, panie Janie! Wszystko dobrze, zdrowie też dopisuje. A co u pana słyhać? – mówił ojciec.
- *Bary jachszy, bary jachszy* – odpowiadał pan Pawłowski.

My, dzieci, również spotykając się z panem Pawłowskim, i nie tylko z nim, a w ogóle ze starszymi z szacunkiem zdejmowaliśmy czapki i witaliśmy się. Z Jakubem Poziemskim po karaimsku, z Janem Pawłowskim po polsku, z Grigorem Worobiowem po rosyjsku, z Chonejem Szneiderem po żydowsku.

Powrócę jeszcze do naszego sąsiada, pana Pawłowskiego. Nie lubił on nic nikomu pożyczać. Przychodzi do niego sąsiad i prosi:

- Pożycz, proszę, widły.

- Widły? – pyta pan Pawłowski – Widły mnie samemu są teraz potrzebne. Ale jeżeli chcesz bierz siekierę.

Nigdy nie odmawiał, zawsze proponował w zamian coś innego. Kiedy prosili grabie, proponował kosę, kiedy prosili łopatę – proponował widły. 1993 r.

Michał ZAJĄCZKOWSKI

### POWRÓT PO POCALUNEK

Nad samym brzegiem jeziora, w drewnianym domu z trzema oknami spozierającymi na ulicę mieszkał mąż z żoną, Gabriel i Kamila. Bardzo się kochali, można rzec bez pamięci. Kiedy Gabriel gdziekolwiek się wybierał, czy to na czas krótki, czy na dłużej, to się bardzo czule żegnali. Kamila obejmowała i całowała męża. Pewnego razu Kamila mówi:

- Gabrielu, mąka się kończy, nie mam z czego piec chleba.
- Dobrze – odpowiada Gabriel – jutro raniutko pojedę do młyna, tego najbliższego, myślę, że pod wieczór będę z powrotem.

Następnego dnia Gabriel i Kamila wstali przed świtem, zjedli śniadanie. Gabriel położył na wóz dwa worki żyta, zaprzągnął konia, założył kozuch, walonki, siadł na wóz i pojechał. Jedzie, a dusza niespokojna, jakby czegoś zapomniał. Może – myśli – zapomniałem wziąć pieniądze, żeby zapłacić za mielenie. Sprawdził kieszenie – nie, nie zapomniałem, są. I tak rozmyślając dojechał do Rogatki. I w tym momencie przypomniał sobie... Zawrócił konia i galopem przez całe miasto wrócił do domu. Kamila zdziwiła się widząc wracającego męża i przestraszyła się, pomyślała, że coś się wydarzyło niedobrego.